

16. Aby chłopak był szczęśliwy

Kiedy miałem trzy, albo cztery lata, Rodzice kupili mi cudowną książkę o **O siedmiu krasnoludkach i sierotce Marysi**. Dlaczego cudowną? Bo połyskiwała kolorową okładką, była niegruba lecz sporego formatu, a w środku każdą stronicę, obok drukowanych wierszy, wypełniały barwne postacie towarzyszące zaczarowanej bohaterce bajki. Mój Ojciec, który dysponował urzekająco niskim głosem, chcąc nie chcąc musiał mi te wersy czytać tyle razy, aż opanowałem omal całą bajkę na pamięć i maltretowałem rzekomą umiejętnością czytania prawie każdego z odwiedzających nas gości.

Z czasem bajkowa euforia i wiara w czary mijała i zastępowały ją podwórkowe - niekiedy nawet niebezpieczne²¹² - zabawy z rówieśnikami. I oto pewnego razu, kiedy miałem już ponad dziesięć lat zdarzył się zdumiewający fakt. Mianowicie bardzo dorosły facet z wąsami - żywy pomnik międzywojennego czasu, patrzący w zamyśleniu do roku 1935 z portretu w każdej szkolnej klasie - Marszałek, postanowił wygłosić gawędę w Polskim Radiu. I nie ważne, że postanowił, ale jakże było zaskakujące, że zaczynał ją mniej więcej tak: **Są czary i dziwy, kiedy chłopak jest szczęśliwy...**

Musiało to być niezmiernie zaskakujące, skoro tylko ten dwuwiersz z opowiadania Marszałka dochowałem w pamięci do dziś, czyli przez osiemdziesiąt lat

Na tym tle zacząłem podejrzewać, że skoro czarodziejskie



Patrzący w zamyśleniu ... w każdej szkolnej klasie

²¹² O łobuzerskich zabawach napisałem obszernie w tomie I. **Meldunków z ostatniej linii frontu**, w opowiadaniu **Ani chybi będzie żołnierzem** oraz **Jak Santa Maria del Fiore**

dziwy zdarzały się nawet Naczelnemu Wodzowi (a w jego kulcie byłem wychowywany także w domu), to pewnie jakieś niewidzialne krasnoludki nie raz mogą sprawiać przyjemne niespodzianki także w życiu innych ludzi. W moim uczyniły to kilka razy na pewno. Nie wierzycie, to posłuchajcie !

* * *

Dwie przygody wojskowe. W rozmowach z nowo poznanymi ludźmi nie raz opowiadałem, jak wiele trudu kosztowało mnie zdobycie zawodu architekta. Z kolei, aby choćby syntetycznie opisać swe - głównie poetyczko-kompozytorskie - dokonania w harcerstwie, potrzebowałem aż stu stron. Prawie zawsze chwaliłem się swoimi wierszami oraz wygraniem konkursu na spikera i tym, że mój wyjątkowy głos był kiedyś słyszany na falach Gdańskiej Rozgłośni PR. I to byłoby już sporo na życiorys jednego człowieka, ale przecież mogę - jakby od niechcenia - wtrącić: *no, gdzieś po drodze zdobyłem szlify pułkownika w Wojskach Lotniczych !*



Autor z żoną podczas święta państwowego ok. roku 1956. Fot. z własnego aparatu wykonana przez przygodnego uczestnika uroczystości..

A kto - jeśli nie krasnoludki - mógł spowodować, że mnie nagle, w roku 1950, wcielono przymusowo do wojska i już po dwóch miesiącach mogłem w stalowym mundurze uwodzić dziewczyny? Szczególnie zaś tę, która do dziś jest moją nieocenioną żoną

Podjerzewam też, że w czasie służby wojskowej owe przyjazne skrzaty spowodowały ponadto moje nagłe przeniesienie z prowincji do Warszawy. Któż bowiem mógł sprawić, że akurat skromna piosenka ***Szeregów rozkołysany Jan***, która pomimo starań nie przyjęła się w macierzystym batalionie w roku 1951, po trzech latach powróciła jak bumerang i przyniosła sukces?

²¹³ Stała się bowiem laureatką konkursu, zapewniła uznanie przełożonych i spowodowała przeniesienie z Wrocławia do centrali, czyli do Zarządu Lotniskowego Wojsk Lotniczych w Warszawie.

*1. Batalion ulicą wędruje, piosenka pięknie brzmi
dziewczęce się serce raduje i śpiewa tak, jak my,
że każdy żołnierz zuch wystarczy sam za dwóch
dziewczęce się serce raduje i śpiewa tak, jak my,*

*R. Tak dobrze gdy szeregow rozkołysany łan
zaśpiewa o dziewczynie, co wody poda dzban...
Piosenkę śpiewaj z nami i drogą z nami idź,
bo razem trzeba walczyć i razem trzeba żyć!...*

* * *

Przygoda gnieźnieńska. A kto - jeśli nie krasnoludki - sprawił, że w 2000 roku w Gnieźnie, kiedy to w wieczornym mroku opuszczałem harcerskie ognisko, zaczęła mnie instruktorka z położonej na końcu świata Dąbrowy Górniczej?... Wyglądała na stremowaną i w szybkich słowach powiedziała coś, co mnie za-



XI Ogólnopolski Zjazd Seniorów - Rzeszów 2002. Tu, w przerwie zbiorowej wycieczki do Łańcuta, au-

tor i drużna Jagoda. Fot. ~~Patrycja Ciapka~~ ²¹³ Patrycja Ciapka. Powiadania: w tomie I. *I właśnie wtedy* i *Ulan jednostronnie potłuczony* oraz w tomie IV. *Na grzbiecie piosenki*.

²¹⁴ Całą rzecz szeroko opisałem w opowiadaniu **No, no...**, zamieszczonym w tomie VII *Meldunków z ostatnie linii frontu*.

tknęło: *Przepraszam druha, ale od dawna jestem zakochana w druha piosence*. Tak dosłownie się wyraziła: **Jestem zakochana w druha piosence!** ²¹⁴ Ta dziewczyną z Dąbrowy okazała się drużna Jagoda, z którą do dziś utrzymuję przyjacielski kontakt.

Czy kiedykolwiek mogła mnie spotkać większa przyjemność? Myślę, że niejeden *markowy* kompozytor chciałby coś takiego usłyszeć od nieznannej osoby i to choćby raz w życiu. Przecież to nic innego, tylko znowu sprawka jakichś sympatycznych *koszałków-opałków*,

gdyż wcześniej dotarło do niej profesjonalne nagranie pieśni ***Bądź z nami w ten wieczór***, a tu, w Gnieźnie, usłyszała jak zupełnie odmiennie i korzystnie interpretował ten utwór sam autor.

Dziś już się domyślam w jaki sposób doszło do profesjonalnego nagrania utworu poza świadomością autora. Otóż, po napisaniu nut zwróciłem się do przyjaciela, Bogdana Niewinowskiego, który miał tzw. słuch absolutny i był biegły w zapisywaniu nut, o sprawdzenie poprawności mej notacji. Ten z kolei, uznając i pieśń i korektę za ważną, nie poprzestał na własnych umiejętnościach, lecz poprosił o dodatkowe sprawdzenie zapisu przez muzyka teatru *KOMEDIA* na Żoliborzu.

Tym muzykiem był niejaki pan Czesio, co to w kabareczku Olgi Lipińskiej co pewien czas pytał: *Panie Janeczku! Mam grać?* Otóż ten znakomity muzyk i kompozytor, pan Czesław Majewski, akompaniując również radiowemu zespołowi dziecięcemu *FASOLKI* w nagraniu tradycyjnych piosenek harcerskich, prawdopodobnie uznał, że pasuje tam i moja.²¹⁵ Za uznanie dla piosenki panu Czesiowi serdecznie dziękuję, choć mnie w tym przypadku nie zapytał: *Panie Janeczku! Mam grać?*²¹⁶

* * *

Przygoda morska. Zawsze się chwaliłem, że podczas studiów w Gdańsku w latach 1946/1947 miałem zaszczyt należeć do kadry Morskiej Chorągwi Harcerzy, której siedziba mieściła się w Sopocie. Nie pamiętając po latach funkcji, jaką tam konkretnie pełniłem, pisałem tylko lub opowiadałem, że byłem instruktorem tej chorągwi i m.in. z jej ramienia kontrolowałem jakąś imprezę harcerską w Nowym Dworze Gdańskim a po niej, w sali gimnastycznej dokuczliwie zmarzłem, bo okrywając się tylko peleryną nocowałem na materacu szkolnym z raportówką pod głową.

²¹⁵ Wypuszczone na rynek na kasecie przez firmę *AMARYL*, w wykonaniu aktora Janusza Mulewicza oraz dziecięcy zespół radiowo-telewizyjny *Fasolki*. Następnie ten sam utwór i w tym samym wykonaniu na płycie CD rozpowszechniła znana *Agencja Fonograficzna MTI*.

Opierając się tylko na własnej pamięci generalnie pomniejszałem swą gdańską funkcję, bo przez dziesiątki lat nie miałem z tego okresu żadnych dokumentów z wyjątkiem piosenki, napisanej dla tej chorągwi i zamieszczonej w *Na tropie*, prawdopodobnie z inicjatywy Zbigniewa Duszoty :

1. *Na straży polskiego wybrzeża,
na straży słonych wód,
nie zbraknie naszego harcerza
- wciąż czuwa u kraju wrót*

Refren: *Od morza my wiatrem pojeni
a słońce na brąz pali twarz
My młodzi żeglarze szaleni czuwamy,
by Gdańsk był nasz.*

2. *Niech silniej się splotą ramiona,
tak dobrze iść pod wiatr,
przed nami jest przestrzeń wyśniona,
przed nami jest wielki świat.*

3. **Pieśń Morskiej Chorągwi Harcerzy**
*bałtycki wicher gna,
a Polska u swoich wybrzeży
huf dzielnych obrońców ma.*

Pomniejszając swą rolę w Komendzie Chorągwi, równocześnie - jak się okazało niesłusznie - podnosiłem w zawodnej pamięci funkcję mego ulubionego instruktora,²¹⁷ **hm. Zbigniewa Duszoty** czyniąc z niego wręcz Komendanta owej Chorągwi. Na tę ostatnią pomyłkę zwrócono mi uwagę najpierw na jednym z ognisk nadmorskiego rajdu *Rodło* a potem w warszawskim kręgu *Mokotów*, gdyż ostatnio był członkiem tego kręgu i tam posiadano przebieg jego służby.

Kiedy dzisiaj piszę o ówczesnej funkcji własnej i funkcji Duszoty, mogę się już oprzeć o konkretny dokument. Okazało się



Zbigniew Duszota podczas ogniska pierwszego Związku Seniorów na Cyplu Czerniakowskim w r. 1986.

²¹⁷ Zbigniewa Duszotę wspominam w „Meldunkach” w tomie I. opowiadaniu „Niesie nas wiatr w słoneczny, dobry dzień” oraz w tomie IX w opowiadaniu „Słowo o hm. Zbigniewie Duszocie na XXX-lecie kręgu „Mokotów”.

mianowicie, że w latach 1946/1947 w **Gdańsko-Morskiej Chorągwi Harcerzy** byłem w rzeczywistości ni mniej, ni więcej tylko **Kierownikiem Wydziału Wychowania Artystycznego**.



Tak wyglądałem w mundurze w 1946 roku.

Poprzez takie dumne słowa jak: **Morska Chorągiew**, (a nie jakaś tam zwykła, lądowa!) i **Wychowania Artystycznego** (a nie jakiegoś tam zwykłego, np. *obywatelskiego*) moja ówczesna funkcja wydaje się i dziś godna podkreślenia, bo takich zaszczytnych nazw chorągwi ani funkcji *artystycznych* w ZHP nie ma już od dawna! A skąd ta zaskakująca wieść o mej rzeczywistej ówczesnej funkcji? Po prostu z Rozkazu Komendanta tejże Chorągwi, hm. Jana Stróżyńskiego, z dnia 23 grudnia 1946 roku.

Jestem jednak przekonany, że w odkryciu owego rozkazu również zadziałały jakieś maleńkie skrzydły od sierotki Marysi. One bowiem tym razem okrzykiły widocznie pracowitego hm. Bogdana Radysa i rozkaz wpadł przypadkowo w jego ręce przy osobliwej okazji.

Otóż, w roku 2010 z okazji stulecia harcerstwa, Stowarzyszenie *Szarych Szeregów* Oddział Morski w Gdańsku, we współdziałaniu z Hufcem ZHP Sopot oraz Harcerskim Kręgiem Seniorów *Korzenie*, doprowadziły do wydania książki pod tytułem **HARCERSKIE HISTORIE**.

Przypuszczam przy tym, że w obecnym *HUFCE ZHP Sopot* pozostały jakieś fluidy po dawnej Komendzie Chorągwi, albo może nawet jakieś żywe ślady personalne. Albowiem tenże hufiec, chcąc pewnie podbudować swe



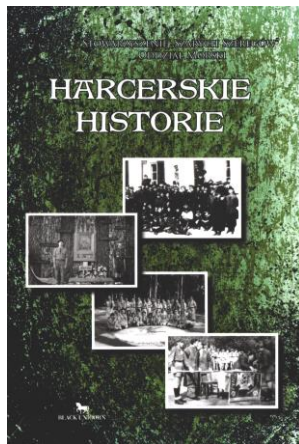
hm. Bogdan Radys - tu w roku 2007. podczas trójstronnego spotkania Polaków z Czechami i Słowakami. Fot. jednego z Czechów.

skautowe jestestwo tradycją ważniejszego poprzednika, postanowił udostępnić swe archiwum, w którym zachowały się jakieś szczątki dokumentów po byłej komendzie dawnej *morskiej chorągwi*.

Druh Bogdan natomiast, jako aktywny członek, a obecnie komendant kręgu *Korzenie*, przyjął zadanie opracowania kilku biografii zasłużonych instruktorów związanych z Gdańską Chorągwią i to zrobił.²¹⁸ Przy okazji korekty przyszłej książki zwrócił uwagę na moje nazwisko w rozdziale pt.: *Gdańsko-Morska Chorągiew Harcerzy* opracowanym przez hm. Dariusza Szczecinę. Druh Szczecina bowiem przytoczył treść rozkazu personalnego Komendanta Chorągwi z końca 1946 roku, w którym wymieniono całą obsadę tej komendy. Uwagę druha Radysa zwrócił w tym rozkazie głównie przedziwny fakt, że pośród 15 osób kadry, w tym 12 kierowników wydziałów, tylko jedno nazwisko Jana Chojnackiego nie jest poprzedzone stopniem instruktorskim harcmistrza lub podharcmistrza.

Natychmiast mu wyjaśniłem, że w rzeczywistości moje nazwisko powinno być poprzedzone tylko stopniem *Harcerza Rzeczypospolitej*, bo wówczas wprawdzie zaliczyłem już kurs podharcmistrzowski nad Turawą, ale stopień podharcmistrza miałem otrzymać po wakacjach w macierzystej Chorągwi Mazowieckiej. Tymczasem, zaraz po tym kursie, udałem się do Gdańska i aż do jesieni zajęty byłem całkowicie przygotowaniami i zdawaniem trudnego egzaminu na architekturę. Tak więc zajęty studium nie zadbałem w odległej Warszawie o nadanie stopnia podharcmistrza.

Poza tym myślę, że powołanie mnie akurat na stanowisko *artystyczne* w Komendzie Chorągwi, to prawdopodobnie bezpośredni wpływ Jerzego Dargiela, który podobną funkcję Kierownika Działu Wychowania Artystycznego sprawował o szczebel



²¹⁸ Otrzymałem od niego jeden z egzemplarzy autorskich.

wyżej, bo w Naczelnictwie ZHP. Zaś jego uznanie dla mnie wywodziło się stąd, że wysoko cenił niektóre z mych dotychczasowych sześciu piosenek, w tym laureatkę rozpisanego i ocenianego przezeń w 1946 roku konkursu. Była to piosenka : ***Szare płótna namiotów stoją nad brzegiem Turawy***. Pewnie zatem druh Dargiel chciał mieć w terenie odpowiednika o autorskich predyspozycjach poetycko-muzycznych i mniej go interesował formalny stopień instruktorski takiego kierownika wydziału.

* * *

No widzicie Kochani, jak to jest ?! Okazuje się, że jakby odwrotnie niż u Marszałka. W moim przypadku jakieś niewidzialne ludki same czynią czary i dziwy tylko po to, aby - nie za często, tylko od czasu do czasu (niekiedy nawet po kilkudziesięciu latach) **chłopak mógł być szczęśliwy!**